

ADELA D. ZALEWSKA



Jego pokuta

JAK ŚWIAT ODBIERA SWOJE

II tom serii **ODKUPIENIE**

Jego pokuta

Adela D. Zalewska

Rozdział 1

– To zatrucie litem.

Słowa, które słyszę sprawiają, że zdezorientowanie zamienia się w mdłości. Nie rozumiem sytuacji, ale i tak nagle nadzieja wypełnia mnie całego, tak iż nie jestem w stanie znieść tego, co się ze mną dzieje i zaczynam drżeć. Nie mam pojęcia, co dokładnie oznacza zatrucie litem, ale gdzieś w głębi serca czuję, że to jest dobra wiadomość, taka nagroda za zmaganie z przeciwnościami.

Mimo iż obiecałem Joannie, że przestanę walczyć, nie potrafiłem odpuścić i wciąż szukałem sposobu aby nie odeszła. Przy niej starałem się być beztroski i radosny, bo dałem jej słowo, ale w nocy, gdy spała, rwałem włosy z głowy, szalałem i płakałem. Wizja życia bez niej równała się z nicością. Byłem pewien, że bez niej sam nie pożyję długo, że stoczę się i już nie podniosę. Po prostu nie mogłem i nie chciałem zgodzić się na to, że umrze i mnie opuści. Może to wynik egocentryzmu, ale nie chciałem pozwolić, by ten nowy ja zginął, człowiek, który narodził się dzięki niej. Polubiłem go, dlatego wciąż szukałem możliwości, rozmawiałem z ludźmi, którzy byli specjalistami w temacie, przeglądałem Internet i wertowałem magazyny medyczne w poszukiwaniu opcji. Wbrew wszystkiemu wciąż miałem nadzieję. Joanna była jedynym sensem mojego życia i chciałem zrobić wszystko, aby ją zatrzymać.

Kilka dni temu wysłałem wyniki badań Joanny do profesora Neumayera wierząc, że on jeszcze da mi nadzieję, którą w jakiś sposób uda mi się zarazić także Joannę. Nękałem profesora pytaniami od kilku tygodni, nie dawałem mu spokoju i błagałem o pomoc. Tłumaczył, że jego terapia zadziałała, ale widać choroba nie daje za wygraną i wciąż wraca. Wspomniał nawet o jakimś przeznaczeniu, czym tylko wzbudził moją wściekłość. Nadal jednak nie dawałem za wygraną i wreszcie zgodził się zerknąć na badania. Teraz właśnie on przekazuje informację, dającą punkt zaczepienia dla mojego serca.

– Litem? – pytam rozedrganym głosem, maszerując wzdłuż plaży w tempie sprawiającym, że łapię zadyszkę. – Co to znaczy?

– To znaczy, że to nie białaczka – odpowiada rzeczowo profesor, z wyraźną nutą samozadowolenia.

– Oddzwonię – szepczę i się rozłączam.

Nie mam siły na więcej, emocje są zbyt duże i chwilowo muszę odpocząć. Rozmowa z profesorem sprawia, że ciężar, który miałem na plecach spada ze mnie tak gwałtownie, że aż zwala mnie z nóg. Dosłownie. Przysiadam na piasku i zaczynam płakać. Nie miałem dotąd pojęcia, jak bardzo mi to ciążyło i teraz, siedząc na tej plaży, dociera do mnie wszystko, co w sobie dusiłem.

Choć zapewniałem moją Joannę, że spróbuję się tym nie przejmować, to nie mogłem. Było to zwyczajnie niemożliwe. O ile w dzień trzymałem fason i starałem się uśmiechać, pracowałem, robiłem jakieś drobne prace w domu i ogrodzie, spacerowałem i plażowałem, to noce były ciężkie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio przespałem choćby kilka godzin, nie mówiąc już o całej nocy. Wciąż wałkowałem w głowie każdy szczegół ostatnich kilku tygodni, próbując znaleźć jakiś błąd, który być może popełniliśmy podczas rekonwalescencji. Może to ja, przez swoje pragnienie bycia z nią, obniżyłem jej odporność, a może zbyt szybko zabrałem ją z kliniki? Może niepotrzebnie obarczyłem ją swoimi rodzinnymi sprawami, może też zabranie jej z Polski nie było dobrym pomysłem? Może naraziłem ją na stres? Wszystkie te opcje wykluczył co prawda profesor Neumayer, ale dla mnie było to nieprzekonywujące. Rozpacz, którą dusiłem siłą woli za dnia, w nocy wracała w formie koszmarów. Śnił mi się ciągle ten sam sen, ten ze szpitala, ten, który wystraszył mnie do samej duszy, o ile ją mam. Ten sen, w którym po Joannie nie ma śladu, a ja umieram z rozpacz, próbując zrozumieć co się stało. Przez ostatnie tygodnie byłem jak żywy trup, który próbuje za wszelką cenę ukryć fakt, że nie ma w nim życia. Teraz to życie do mnie wraca, bo wiem, że jest szansa. Niestety radość trwa krótko, bo uświadamiam sobie coś, co sprawia, że zamiast się cieszyć narasta we mnie nowa obawa. Strach o Joannę jest teraz jeszcze większy. O ile fakt, że białaczka jest w odwrocie jest dla mnie świetną wiadomością, to informacja o zatruciu sprawia, że żołądek wywraca mi się na drugą stronę. Bo przecież litem nie można się zatruć ot tak. Nie można po prostu się go najeść, czy wchłonąć podczas kąpieli w oceanie. Według profesora węglan litu stosuje się najczęściej w leczeniu psychiatrycznym, a przecież Joanna nigdy tego rodzaju leków nie przyjmowała. Neumayer dość jasno stwierdził, że tak duże stężenie nie mogło być przypadkowe, a objawy, z jakimi od kilku miesięcy zmagają się Joanna, mimo, że przypominają białaczkę, to nią nie są. Powiedział, że w szpitalu powinni byli to sprawdzić. Ale zwyczajnie nie mieli szansy, bo nie zgodziliśmy się zostać na badania. Lekarz wówczas proponował nam dodatkowe testy, ale my, pewni tego, co się dzieje, odmówiliśmy. Właściwie to Joanna odmówiła, a ja pogrążony w szoku i rozpacz, nie byłem w stanie racjonalnie myśleć. Wyrzucam teraz sobie, że zgodziłem się z nią. Powinienem był namówić ją wówczas do pozostania w szpitalu, ale natłok myśli i zniechęcenie odebrały mi zdolność stawiania na swoim. Tak naprawdę dopiero po kilku dniach, kiedy obrażony na cały świat pogrążyłem się w rozpacz, zacząłem myśleć o możliwościach. Tyle, że wtedy Joanna przekonała mnie, że czas odpuścić. Teraz, wiedząc to, co wiem, duszę się z przerażenia, że gdybym rzeczywiście

odpuścił, straciłbym ją. Niestety ta sytuacja nie sprzyjała naszemu związkowi, a pielęgnowanie miłości utrudniał fakt oczekiwania na najgorsze. Życie w ciągłej obawie jest męczące. I chociaż zatrucie, jak mówił profesor, wcale nie musiałyby doprowadzić do śmierci, to stan naszego małżeństwa wskazywał, że nie będzie dla nas szczęśliwego zakończenia. Tak czy inaczej mój upór tym razem przyniósł pozytywny efekt, chociaż co do tej pozytywności można by się spierać. Co bowiem to wszystko dla nas oznacza?

Gdy się uspokajam, dzwonię do Monachium ponownie. Muszę zebrać więcej danych, które raz, że pozwolą mi zrozumieć, co się dzieje, a dwa umożliwią wyjaśnienie sprawy Joannie. Informacje od profesora przywracają mnie do życia, jednocześnie pozbawiając złudzeń, że moje życie może być kiedykolwiek normalne. Moja przeszłość, mimo że tak bardzo chciałem zostawić ją za sobą, znowu mnie dopadła. I najlepsze jest to, że zrobiła to po cichu tak, że gdyby nie przypadek i moja determinacja nigdy bym się o tym nie dowiedział. Sprawa z jednej strony jasna: ktoś podtruwał Joannę od miesięcy, świadomie wywracając moje życie do góry nogami. Z drugiej zaś zastanawia mnie cel tego działania. Przecież, gdyby ktoś z moich wrogów znalazł nas i chciał się zemścić, to nie uciekałby się do tak wyrafinowanych środków, przynajmniej nie podejrzewam o to żadnej z tych osób. Większość bowiem to ludzie wyprani z uczuć, żądni pieniędzy i władzy. Gdyby mieli okazję, zwyczajnie by mnie zabili, a moja żona byłaby w tym wszystkim jedynie środkiem do sprawienia mi jak największego cierpienia przed śmiercią. Ten zaś, kto zdecydował się na tę grę, to człowiek bardzo cierpliwy, który zamierzał coś osiągnąć subtelnymi metodami. Nie wiem tylko co. Muszę znaleźć tę osobę i odpłacić jej tak, jak na to zasłużyła. Tymczasem najważniejsze to usunąć truciznę z zasięgu Joanny. Problem jednak polega na tym, że jak poinformował mnie profesor, węglan litu jest rozpuszczalny w wodzie i mógł być jej podawany właściwie wszędzie, chociaż bardzo regularnie. Nasze życie towarzyskie, co prawda, jest od kilku tygodni bardzo ograniczone, więc i zakres możliwości jest nieduży. Trucizna musiała być podawana w naszym domu, a to z kolei przeraża mnie nie na żarty. Trop, co oczywiste prowadzi do mojej przeszłości, do tego co zostawiłem w Polsce. Uświadamiam sobie, że czy tego chcę czy nie, moje życie w rajku właśnie się kończy.

Nie wiem jak długo siedzę na tej plaży, ale musiałem wzbudzić niepokój w Joannie, bo pośród swoich rozmyślań nagle słyszę ją za sobą.

– Co się dzieje, Darku?

Ocieram szybko łzy, licząc, że nie zauważy mojego stanu, ale gdy się odwracam, wiem, że moje próby spełzły na niczym.

– O Boże... – szepcze, dotykając mojej twarzy i zanim zdążę zareagować, sama zaczyna płakać.

– Nie, skarbie... – interweniuje, obejmując ją natychmiast, bo wiem, co sobie pomyślała. Nie mogę pozwolić na negatywne emocje, bo przecież mimo okoliczności, właśnie dzieje się coś dobrego. – To nie tak jak myślisz...

– Tak bardzo bym chciała, aby nasze życie inaczej się ułożyło – mówi, chlipiąc. – Tak bardzo chciałabym oszczędzić ci cierpienia. Nie zasługujesz na nie.

– Kochanie...

– Przepraszam cię, Darku. Tak bardzo cię przepraszam.

– Nie – zaprzeczam szybko, nie mogąc pozwolić, aby siebie obwinią, tym bardziej, że nadzieja rośnie w moim sercu z sekundy na sekundę od zakończenia rozmowy przez telefon.

– Nie masz za co przepraszać.

– Ale, ty cierpisz...

– Już nie.

Podnosi głowę i patrzy mi w oczy. Jest oszołomiona, nieco zdziwiona. Nie chcę jej trzymać w niepewności, ale ten wyraz twarzy od dzisiaj będzie dla mnie wyrazem nadziei na lepsze jutro.

– To pomyłka. – Uśmiecham się. – Zwyczajna pomyłka, Joanno. Wszystko będzie dobrze.

– Co? O czym ty mówisz?

– Nie masz nawrotu. Jesteś zdrowa.

Joanna patrzy na mnie wielkimi oczami. Jest zagubiona i widzę, że nawet nie wie jak zareagować. Dlatego chcę jej to jak najlepiej wytłumaczyć.

– Dzwonił profesor. To zatrucie litem.

– Profesor? A skąd on...

– Skontaktowałem się z nim. Nie mogłem pozwolić... Musiałem znaleźć sposób... – próbuję jakoś zakończyć wypowiedziane przez siebie zdania, ale nie potrafię.

Joanna patrzy na mnie smutno, widzę, że jest zawiedziona. Nie rozumiem tylko czym.

– Dlaczego to zrobiłeś? Za moimi plecami? Wbrew temu co ustaliliśmy?

Wytrzeszczam oczy. Jak ona może o to pytać? Czy nie rozumie, że jest dla mnie wszystkim? Czy nie wie, że bez niej nie jestem w stanie żyć?

Widocznie wyczytuje odpowiedź w moim spojrzeniu, bo wzdycha i opada na piasek.

– Nie cieszysz się? – pytam, siadając obok niej.

– Jeszcze nie do końca rozumiem to wszystko. Potrzebuję więcej informacji. Chyba jestem w szoku.

– Ja też, ale to fantastyczna wiadomość. To nie nawrót, rozumiesz?

Leży w ciszy, analizując to, co usłyszała. Chciałabym, żeby coś powiedziała. Nie mogę się doczekać, aż to do niej dotrze. Staram się jednak uzbroić w cierpliwość.

– To jest... – szepcze po dłuższej chwili. – O Boże... O Boże! – mówi głośniej, siada, ale zaraz kładzie się ponownie. – Sama nie wiem – wzdycha. – Chyba zemdleję..

Nachylam się nad nią i głaszczę jej twarz.

– Już dobrze, kochanie. Wszystko jest dobrze.

Kiwa intensywnie głową.

– Mam mętlik w głowie.

– Nie tylko ty.

– I co dalej?

– Jak to co? – Uśmiecham się. – Wszystko!

– Opowiedz, o co chodzi z tym litem.

Kiwam głową i streszczam jej ostatnie dwa tygodnie. Mówię o niemal codziennych rozmowach z profesorem, o zbieraniu dokumentacji i wysyłaniu jej do Monachium. Gdy tłumaczę rozmowę telefoniczną sprzed kilkudziesięciu minut, w jej oczach wreszcie dostrzegam nadzieję.

– To dlatego przez ostatnie tygodnie czułam się tak źle? – pyta po chwili.

– Tak.

– Nie rozumiem w takim razie dlaczego nie wyszło to w szpitalu. Nie zbadali tego?

– Standardowe badania nie przewidują oznaczania litu. Zwykle robi się to u osób zażywających leki psychotropowe.

– Ale ja takich nie przyjmuję.

– Wiem, dlatego musimy się dowiedzieć, jak lit dostaje się do twojego organizmu.

– Zaraz... – patrzy na mnie podejrzliwie. – Skoro sama nie przyjmuję żadnych preparatów z litem, to zażywam je nieświadomie?

Kiwam głową.

– Ale jak? W czym? W jakimś jedzeniu?

– Tego nie wiem – odpowiadam bezradnie. – Ale się dowiem.

– Jak?

– Wyślę próbki tego, co jesz na testy – oznajmiam i od razu wiem, że popełniłem błąd. Nie jestem w stanie go już jednak naprawić. Ona wie.

– Tego co jem... – powtarza z wyraźnie słyszalną analizą w głosie, a po chwili podnosi się, patrzy mi w oczy i pyta. – Ktoś mi dosypuje tego czegoś do jedzenia?

– Na to wygląda – odpowiadam, kładąc się na piasku.

– Kto?

Milczę chwilę, zbyt długą, bo Joanna kładzie się koło mnie i wtula w moją pierś.

– Kto miałby to robić i po co? – dopytuje cichutko.

– Nie wiem, kochanie.

– Ale... Czy to znaczy, że...

– Nie wiem – powtarzam.

Milknij, a ja wiem, co teraz kotłuje się w jej głowie.

– Niczym się nie martw. Wszystko załatwię – mówię pewnie. – Najpierw dowiem się w czym to jest, potem kto to zrobił, a na koniec odpłacę mu...

– To bez sensu. Po co ktoś miałby to robić? – pyta jakby siebie.

– Jego powody głównie mnie obchodzą – zaperzam się, mocno ściskając bok Joanny. Złość mnie zalewa i dopiero jej syk pozwala mi powrócić do rzeczywistości. – Znajdę go – mówię, całując ją w czubek głowy.

Edwin

Czyli już wie. Tyle, że to tylko część prawdy. Co zrobi, gdy dowie się reszty? Nie mogę teraz o tym myśleć. Muszę znaleźć sposób, aby się z nim zobaczyć. Mój syn musi wreszcie poznać przyczynę tego wszystkiego. Ten cholerny bajzel musi się skończyć. Czas najwyższy.